Tarot nieprawdę Ci powie

Zajmowałam się tarotem marsylskim, mającym największe magiczne możliwości. Wtedy to było dla mnie takie kobiece, budujące pewność siebie i dające władzę, szczególnie gdy z kart tarota można było coś wyczytać dla osoby, która przychodziła do mnie po poradę. Ludzie pytali, a ja im mówiłam, jaki jest stan rzeczy, co się wydarzy i co robić, żeby być szczęśliwą. Wróżyłam bez opłat - opowiada Ania.

Na początku musiałam się nauczyć rozkładów, opanować znajomość symboli i powiązań między kartami. Zajęło mi to trochę czasu, ale bardzo się starałam i dawałam całą siebie, aby dobrze położyć rozkład. Kontemplowałam karty, rozmawiałam z nimi jak z osobą. Właściwie już po kilku tygodniach czułam, że mi wychodzi.

Już po roku byłam świetna, po dwóch latach rewelacyjna i właściwie zajmowałam się tylko tym. Przychodziły do mnie moje koleżanki, a ja pomagałam im w trudnych sytuacjach życiowych, służąc radą, którą podpowiadały karty. Byłam przekonana, że to jest moja życiowa misja, chciałam pomagać innym; nie widziałam w tym nic złego, ale sposób, który wybrałam, był zupełnie zgubny…

Jeszcze wtedy nie działy się żadne nadzwyczajne rzeczy. Na początku nawet chodziłam do kościoła jak większość ludzi. Potem kościół tak jakoś przestał mi być potrzebny i zrezygnowałam z uczestnictwa we Mszy św. (na długie lata, jak się okazało). Wszystko toczyło się prawie dobrze i pewnie by to tak jeszcze trwało, gdyby nie spostrzeżenie mojego taty, że siedzę w domu, nigdzie nie wychodzę i coraz gorzej wyglądam. Ja wtedy jakoś tego nie zauważałam. Mój tata domyślił się, że źródłem problemu mogą być karty. Całe moje ówczesne życie składało się z kart tarota… A ja byłam zupełnie nieświadoma, że przez nie zagłębiam się w okultystyczną rzeczywistość…

Pewnego dnia po przyjściu ze szkoły chciałam pokontemplować karty tarota. Sięgnęłam do szuflady, a ich tam nie było! Ogarnęła mnie najpierw furia, a potem rozpacz. Za wszelką cenę musiałam ich dotknąć i trzymać je w ręce, żeby poczuć się bezpiecznie! Zaczęłam krzyczeć, a potem prosić, żeby rodzice oddali mi karty, zupełnie jakbym błagała o życie, stojąc pod ścianą w oczekiwaniu na egzekucję... Oni jednak nie oddali mi ich, lecz usilnie mnie prosili, żebym z tym skończyła. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że nie potrafię bez kart funkcjonować, że jestem uzależniona; widziałam samą siebie, co się ze mną dzieje bez nich – to nie było normalne. Podjęłam więc próbę wyzwolenia się z nałogu, a pierwszym krokiem do tego było zniszczenie (spalenie) kart tarota.

I to był właściwie przełom w mojej historii. Od tamtej pory nigdy już nie wzięłam do ręki żadnych kart – i nie mam takiego zamiaru. Jestem za to bardzo wdzięczna rodzicom, chociaż dalsza część mojej walki toczyła się już poza ich wiedzą. Dzisiaj myślę, że na długo przed rozpoczęciem procesu mojego uzdrawiania ktoś musiał się za mnie modlić, żebym odzyskała światło życia; myślę, że to była moja babcia. Po podjęciu decyzji definitywnego zerwania z tarotem, czyli po wyrzuceniu wszystkich książek i

jakichkolwiek rzeczy związanych z okultyzmem, poczułam, z kim mam do czynienia. Zły zaczął się ujawniać, wiedząc, że mnie traci. Rozpoczęła się moja bitwa o wyjście z okultyzmu.

Wszystkie reklamy kart tarota wzbudzały wtedy we mnie niepohamowaną tęsknotę za nimi. Męczyłam się strasznie. Toczyłam wewnętrzną walkę o przeżycie, nie było we mnie radości ani chęci życia. Nie potrafiłam myśleć o normalnych rzeczach. Załamywało się we mnie poczucie sensu mojego istnienia.

Czasami miałam takie chwile, że próbowałam się modlić, ale niesamowicie ciężko mi to szło. Prosiłam Pana Boga, aby przywrócił mi normalny stan postrzegania świata. Wiedziałam, że mój stan nie może mieć tylko psychicznego podłoża. Przychodziły mi do głowy dziwne obrazy – tak po prostu, bez powodu. Widziałam w myślach zdarzenia, które dotyczyły przyszłości, takie jak śmierć, choroby i nieszczęścia ludzkie. To, co się pojawiło, gdy rozkładałam karty dla osoby zainteresowanej, miałam teraz bez kart i bez żadnych zapowiedzi – a wręcz wbrew swojej woli. Modliłam się i czułam, że moja modlitwa jest niewystarczająca. Miałam świadomość, że nie jestem sama. Ktoś od lat pomagał mi rozwijać mój talent wróżbiarski, a ja zwyczajnie myślałam, że te myśli i wizje pochodziły ode mnie, to znaczy z kart, które dobrze tasowałam...

W mojej głowie nagle pojawiały się bluźnierstwa, których nie można było opanować. Ktoś mnie budził w nocy, czułam czyjąś złowrogą obecność w pokoju, napadały mnie myśli samobójcze, a ja zwijałam się ze strachu. Tak, jakby Zły upominał się o swoje i groził, że mnie zabije... Walczyłam o spokój w myślach – i przegrywałam. Życie traciło dla mnie blask. Gdy byłam w pokoju i próbowałam zasnąć, to duże, czarne robaki chodziły mi po pościeli, a światło zapalało się samo. Często, idąc do domu, spotykałam dziwne osoby, jakichś szaleńców z obłędem w oczach. Zaczepiali mnie, o coś mnie pytali… Widziałam, że oni wszyscy mają ze sobą coś wspólnego. Tak, jakby Zły wysyłał podejrzanych ludzi, aby mi pokazać, że świat jest jego i – że nie ucieknę. Czasami w pokoju słyszałam złowrogie warczenie psa – chyba to był pies, bo tylko słyszałam, ale to i tak było wystarczająco przerażające. Koszmar bez końca...

Miałam już przygotowany plan samobójstwa. Na szczęście… pewnego razu wrażliwa duchowo osoba zauważyła, że jakoś się dziwnie zmieniam w swoich stanach zamknięcia. Mało kto mógł to dostrzec, bo na zewnątrz byłam normalna. Byłam wyczerpana tą walką. Powracały mi siły, gdy inni modlili się za mnie.

Gdy człowiek jest już na tyle silny, że ma świadomość wagi problemu, musi uroczyście wyrzec się nieprawości, aby rozpocząć drogę naprawy swego życia. Przygotowywałam się długo do tego momentu. Otoczona licznymi modlitwami wielu znajomych, podjęłam pewnego dnia takie wewnętrzne wyrzeczenie się zła, wszelkiego okultyzmu w imię Jezusa Chrystusa. Działo się to w ciągu dnia, w moim pokoju, gdzie zawsze wróżyłam. W momencie gdy podejmowałam uroczyście decyzję zerwania z tarotem, nagle zobaczyłam

w pokoju ohydną postać podobną do wilkołaka, tyle że nieporównywalnie brzydszą i realną. Stałam jak wryta. Pamiętam tę nienawiść w oczach owego monstrum – czegoś takiego nie widziałam u żadnego człowieka! Odruchowo zaczęłam mówić Zdrowaś Mario... Po chwili potwór zniknął i już nigdy więcej się nie pokazał. Matka Boża zawsze przychodzi z pomocą. Ona jest niezwykłym uosobieniem piękna, czystości i pokory, a złe duchy reagują na Maryję jak szczury na widok ognia w ciemnej piwnicy.

Po tym zdarzeniu udałam się do egzorcysty, żeby się oczyścić, zostać uwolnioną i uzdrowioną w imię Chrystusa i mocą Jego łaski. Tych spotkań było kilka.

Od tamtej pory minęło 5 lat. To wystarczająco długi czas, żeby zdać sobie sprawę ze zniszczeń, jakie spowodowało we mnie moje związanie się z okultyzmem. Chwała Jezusowi, że wyrwał mnie z otchłani i że mnie stopniowo odbudowuje. Niestety, wielu jest takich, którzy nie chcieli uznać tego grzechu i trwają w niewoli złego ducha…

Dzieląc się swym doświadczeniem, chciałbym przestrzec wszystkich przed niebezpieczeństwem zajmowania się wróżbami. Schemat zawsze jest ten sam: wciągnąć, przytrzymać i zniszczyć – prędzej czy później. Ogólne zagmatwanie życia powoduje, że szukamy szybkich odpowiedzi. Wróżby dają taką odpowiedź. Często dowiadujemy się od wróżek takich rzeczy, że wpadamy w osłupienie, bo przecież nikt nie mógł o tym wiedzieć prócz nas; nawet dobrze działający wywiad środowiskowy nie doszedłby do takich informacji. I tutaj właśnie jest haczyk, na który ludzie dają się złapać, ponieważ myślą, że wszystko, co mówi wróżka, jest prawdą.

Przede wszystkim należy wiedzieć, że doświadczenie kart tarota jest bezpośrednim wejściem w magię. Karty zostały tak pomyślane, aby demony mogły działać na bardzo szerokim obszarze naszego życia i tym bardziej nas zniewalać, i odgrywać rolę istoty wszystkowiedzącej. Sam fakt posługiwania się kartami tarota jest równoznaczny z używaniem zaklęć w celu przywołania duchów.
Osoba wróżąca nie musi o tym wiedzieć – poza tym chodzi właśnie o to, żeby nie wiedziała. Kiedy zadajesz kartom pytania, łamiesz pierwsze przykazanie, które mówi, że tylko Pan Bóg powinien być jedynym Panem naszego życia. Poprzez ten grzech dobrowolnie oddajemy się pod panowanie złych duchów, a reszta toczy się już według schematu zniewolenia. Demony, które posługują się kartami, nie znają przyszłości, ale ją tak kreują, aby doprowadzić człowieka do zguby wiecznej. Mają one wielką inteligencję i starają się utrzymać osobę wróżącą w stanie grzechu, bo wtedy mają do niej łatwy dostęp. Znają jej osobowość, słabości i wszystkie jej grzechy. Poprzez odpowiednią manipulację utrzymują osobę wróżącą w poczuciu posiadania szczególnych umiejętności. Nierzadko też taka osoba myśli, że te dary pochodzą od Boga; wówczas występuje podwójne zapętlenie.

Doświadczenie okultyzmu w postaci choćby wróżenia pozostawia ślad na bardzo długo. Jednym z jego efektów jest niechęć do Kościoła i modlitwy. Wiem, że Zły sam nie

wypuści nikogo, kogo trzyma w swych szponach. On na początku nawet zagwarantuje Ci pozorny spokój, podrzuci Ci jakieś nadzwyczajne zdolności – a potem Cię zniszczy. Jak mu pozwolisz, to zabierze Ci miłość, wypełni tę przestrzeń zepsuciem, a potem Ci wytłumaczy, że to wina innych... Gdy człowiek nie obudzi się w porę i nie uwierzy, że Jezus jest jedynym Zbawicielem i że ma On moc odnowienia wszystkiego, to jego życie będzie cały czas naznaczone koszmarem duchowego zniewolenia.

Jednak żeby otrzymać łaskę uzdrowienia, potrzebna jest pokora i otwarcie się na Jezusa miłosiernego, który odpuszcza wszystkie grzechy i całkowicie uwalnia z okultystycznych zniewoleń. Osoby, które zajmowały się okultyzmem, po odbytej spowiedzi muszą każdego dnia z całkowitym zaufaniem i cierpliwością pozwalać Jezusowi, by kontynuował proces ich uzdrawiania i przywracania do życia. To powinno dokonywać się w codziennej wytrwałej modlitwie, w jak najczęstszym przyjmowaniu Komunii św., w regularnej spowiedzi i pracy nad sobą pod kierunkiem spowiednika. Wielką pomocą są także: posługa egzorcysty, konsultacja z chrześcijańskim psychologiem i wsparcie grupy modlitewnej.

Dopóki żyjemy na ziemi, możemy wygrać życie, a stawka jest rzeczywiście wysoka: zbawienie albo potępienie. Bóg dał nam środki, aby to życie wygrać i się nie pogubić. Jestem szczęśliwa, że żyję w przyjaźni z Bogiem. Bóg był, jest i będzie zawsze silniejszy i wszystko może przemienić, jeśli zawierzymy Mu całe nasze życie. Weszłam kiedyś w śmierć, nie wiedząc nawet, że jestem zabijana, i właśnie dlatego, żeby znów nie pobłądzić, zawierzam się cała Bożemu Miłosierdziu: „O Boże litości, Ty sam jeden usprawiedliwić mnie możesz i nie odrzucisz mnie nigdy, gdy się udaję skruszona do miłosiernego Serca Twego, u którego nikt nie doznał odmowy, choćby był największym grzesznikiem” (Dz. 1730).

Ania